

Chowam się za czerń

Po czterech latach od premiery „Bruzdy” Leszek Mądzik przygotowuje ze Sceną Plastyczną KUL nowy spektakl – „Przejście”. Muzykę napisał Tomasz Stańko. Premiera 2 października

ROZMOWA Z

Leszkiem Mądzikiem*

Grzegorz Józefczuk: W „Bruzdy”, poprzednim pana spektaklu autorskim Sceny Plastycznej KUL, nie było charakterystycznego mroku, niedopowiedzeń, wyzwania dla intuicji i przecucia, przeciwnie, wszystko było kawa na ławę – widać było, co się dokładnie dzieje, a także widać było pana jako uczestnika, aktora, kreatora tych wydarzeń. Nowy spektakl idzie tą samą drogą?

Leszek Mądzik: Nie. Poczułem, że byłem pod murem, że postawiłem się pod ścianą i że nie mogę tą drogą iść dalej. Teraz znowu się chowam za czerń, choć być tylko przez obrazy.

Czy na nowy spektakl miała wpływ praca nad oryginalnie pomyslanym tryptykowym spektaklem „Osąd” we Wrocławskim Teatrze Pantomimy? Zbigniew Szymczyk, dyrektor tego teatru zaproponował panu, Pawłowi Passiniemu i Jerzemu Kalinie, abyście z udziałem jego aktorów przedstawili swoje teatralne transpozycje znajdującego się w Gdańsku obrazu Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny” z II połowy XV wieku.

- Są takie wyzwania, które są mi bliskie. Muszę mieć przecucie, że moje doświadczenie ze Sceny Plastycznej KUL zgadza się z nową propozycją, która jest z bliskiego mi świata, lecz zostaje wzbogacona o coś, czego jeszcze nie doświadczałem w tej pracy. Ale najważniejsza jest sprawa wyzwania. Tak było z obrazem Memlinga. To była szansa spotkania się z ciałem - neutralnym, czystym, sterylnym, biologicznym. Chociaż z lękiem, takiego wyzwania bardzo chciałem.

Urodził się spektakl doceniający urodę ciała i zderzający ciało ze światłem. Mogę się przyznać, jest w nim inspiracja trzema artystami, mistycznym myśleniem, które poprzez światło wyrażało dramat człowieka: to Caravaggio, de La Tour i van Baburen. Zderzyłem trzy elementy: ciało,



Zdjęcie Leszka Mądzika użyte do plakatu spektaklu „Przejście”. Rzeźba z cementarza Pere-Lachaise

światło i pion. Pion - bo po raz pierwszy rozegrałem spektakl na osi ziemia - niebo. Odrywamy się od ziemi w górę, z bagażem grzechu, który niesiemy i z którego staramy się uwolnić tak, że nagość staje się symbolem czystości.

Reminiscencje tego będą obecne w nowej premierze mojego teatru, w „Przejściu”.

Zatem praca nad spektaklem inspirowanym obrazem Memlinga była impulsem dostrzeżenia ciała ludzkiego jako nosiciela urokliwości i metafizyczności jednocześnie?

- Wydaje mi się, że człowiek najprawdźwiesz jest nagi. Jest święty nagością. Ale jednocześnie dzisiaj nagość jest niebezpiecznie czytana, filtrowana przez

pornografię, erotykę, biologię. Nagość jest nadużywana, tak robi wielu znanych reżyserów z braku zrozumienia istoty człowieka (chyba że to jest potrzebne po prostu tylko do wyzwolenia podniety biologicznej). Bliski jest mi sposób, w jaki nagie ciało czyta Jerzy Nowosielski. On uświęca ciało, komentarz jest tu niepotrzebny. Chciałbym taką świętość nagości dać w tym spektaklu. O tym jest „Przejście”.

Ale teraz zdaje sobie sprawę, że drugą podświadomą inspiracją jest dla mnie Alina Szapocznikow. Ciało w jej rzeźbach jest zaszuszone, zielnikowate, jakby włożone w książkę zaschło jak kwiat. Kiedy jesteśmy zafascynowani urokami życia, nie mamy powodu i sensu czuć w sobie odchodzenia, chociaż ten proces pojawia się przecież już z chwilą narodzin. Wśród kilku zdaniań, które napisałem o spektaklu, jest refleksja: „Spół wydarzeń i ciał gubi przecucie mijających chwil. Patyna zbiera jednak swoje żniwo...”. Chciałbym wejść w ten proces niezauważalnego odchodzenia, pokazać wędrowkę człowieka. Pierwotny tytuł spektaklu miał być „Warstwy”. Bo konstruuje specjalną widownię, która pozwala widzowi zajrzeć w dół, gdzie jest płyta, płyta nagrobna, płyta stołu, płyta do łańca, którą zrywam, zdejmuję warstwy jakbyśmy archeologicznie zdejmowali warstwy życia, aż trafimy na ostatni moment.

Ale byłoby niebezpiecznie, gdybym tak komentował cały spektakl. Ja buduję sytuację spektaklu na przecuciach, na intuicji i na nie-do-zobacze-

niu. Bardzo ważne dla mnie jest, aby widz był współtwórcą spektaklu, żeby to, co dostrzeże, nie było tak czytelne jakbyśmy to oświetlili halogenami. Rzeczywistość jest uboższa o naszą wyobraźnię. W tym jest ta cudowna możliwość człowieka.

Muzykę do „Przejścia” napisał Tomasz Stańko. Miał wolną rękę?

- Miał wolną rękę. Nie chciał przysłać płyty z kompozycją, poprosił, żebym najpierw przyjechał posłuchać. Były dwa fotole, kolumny, 45 minut naszego milczenia. Spektakl płynie dwiema płaszczyznami, dwoma światłami, które nie chcą się ilustrować, ale przenikają się. Stańko zaproponował, że będzie wykonywał motywy tej muzyki na koncertach.

2 października spektakl „Przejście” zacznie swe życie. Czy jest jakiś teatralny pomysł, teraz niemożliwy do realizacji, który do pana powraca co jakiś czas?

- Tadeusz Różewicz powiedział mi kiedyś, że ma dla mnie propozycję: napisze sztukę, którą chciałby, abym ja wystawił. Potem przysłał mi pocztówkę. Proszę zobaczyć, poeta pisze: „O projekcie dla Pana pamiętam. Nie tylko pamiętam, ale go komponuję (w głowie)”. ●

ROZMAWIAŁ GRZEGORZ JOZEFCHUK

*LESZEK MĄDZIK - założyciel autorskiego teatru Scena Plastyczna KUL. Premiera „Przejścia” - 2 i 3 października w starej auli KUL.